

Święte powołanie misyjne

W ubogiej chatce, młoda matka Bretonki, przeglądała raz pismo misyjne — „Rocznik rozkrzewienia wiary,” obok niej bawił się mały jej synek.

— Mamusiu, czy są w tym piśmie ładne powiastki? — zapytał chłopczyk ciekawie.

— Tak synku są tu umieszczone opowiadania różnych misjonarzy.

— Co to znaczy misjonarz, mammo?

— To są księża zakonnicy i zakonnice. Jadą oni bardzo, bardzo daleko, do dzikich ludzi, do pogan, którzy Pana Boga nie znają, jadą tam, aby tych pogan oświecić, opowiadają im o Panu Bogu, uczą Go znać i kochać, uczą pacierza i katechizmu, starają się wyrwać te dusze z ciemności i zyskać je dla nieba.

— O, mamusiu to i ja także chcę tam iść! I ja też pragnę mówić im o

Panu Bogu, by i oni mogli iść z nami do nieba!

Wzruszona matka schwyciła swe dziecko w ramiona i uściskała serdecznie.

— Niechże cię Pan Bóg wysłucha, mój mały! Boże, ofiaruję Ci mego synka!

Dwadzieścia lat później, syn ubogiej Bretonki, wyjechał do Chin, a ucząc pogan prawd Wiary św., wiele dusz oświecił i dla Boga pozyskał, chrzczył, pracował, trudził się długo i został biskupem.

Przewielebny biskup Riedel, jako chłopczyk maleńki, wyraził pragnienie, by wiele dusz pogan mógł zaprowadzić do nieba i zapewne, że dużo ich zawiódł przed tron Boży, a po długoletniej i uciążliwej pracy, sam odszedł w r. 1884 po nagrodę do Jezusa.

Serce tyрана się wzruszyło

Bardzo dawno temu na Sycylii panował potężny król, który nazywał się Dionizjusz.

Cały świat nazywał go tyranem, gdyż doszedł do władzy przy pomocy wojska, wbrew woli całego narodu. Wiedział, że poddani go nie lubią i wskutek tego był srogi i okrutny, aby ludzie przynajmniej obawiali się go i nie burzyli przeciw niemu. Mimo, że wszystkich swych wrogów kazał za bić lub wrzucić do więzienia, wciąż drżał o swe życie i chociaż posiadał wielkie bogactwa i władzę był najniebezpieczniejszym człowiekiem na świecie.

Nigdy nie wychodził na ulicę bez swych żołnierzy i zawsze nosił na ciele żelazny pancerz, którego nie zdejmował nawet w nocy. Z obawy przed ostrą brzytwą nie golił się; żona musiała mu „przypalać” brodę gorącym żelazem. Nawet w nocy we własnym łóżu nie znajdował spokoju. — Choć wszystkie zwodzone mosty, prowadzące do pałacu były podniesione a przed wszystkimi drzwiami stały warty. — Prócz tego kazał dokoła swego łóżka zrobić głęboki rów, przez który przeczczano specjalny mostek. Była to prawdziwa mała forteca w sypialnym pokoju. Naokropniejsze było, że obawiał się swojej rodziny; jego brat i syn musieli np. zmieniać ubrania w zamku, gdy przybywali w odwiedzinę gdyż Dionizjusz sądził, że mogą mieć przy sobie ukrytą broń.

Pewnego razu, gdy jeden z dworzani imieniem Damokles zazdrościł mu skarbów i wygodnego życia, tyran rzekł:

— Będziesz przez jeden dzień siedział zamiast mnie na tronie i wówczas sam przekonasz się, czy jestem godny zazdrości.

Dworzanin bardzo się ucieszył i już nazajutrz ubrano go odświętnie i posadzono na złotym tronie, wyłożonym miękkimi poduszkami.

Postawiono przed nim najwspanialsze potrawy, a dokoła niego stali dworzanie, gotowi zabawić go i spełnić każde jego życzenie. Damokles doskonale się czuł na tronie; nagle całkiem przypadkowo spojrzął w górę. Wówczas ujrzał, że nad jego głową wisi ciężki ostry miecz, przywiązany do sufitu końskim włosiem. Damokles zbladł, zadrżał i zaczął błagać Dionizego aby mu pozwolił opuścić ten straszliwy tron.

— Widzisz rzekł tyran — teraz już nie będziesz mi zazdrościł, gdyż wiesz jak czuje się człowiek, który naprawdę siedzi na wspaniałym tronie ale drży o swe życie.

Lecz pewnego razu ten okrutny człowiek serdecznie się wzruszył:

W stolicy mieszkali dwaj przyjaciele Damon i Fintiasz, którzy nigdy się nie rozstawali, tak wielka była ich wzajemna miłość i przywiązanie. Jeden z nich Damon został oskarżony o zorganizowanie sprzysiężenia przeciw tyranowi. Uwięziono go i skazano na śmierć. Damonowi udało się jednak ubłagać tyrana o pozwolenie odwiedzenia swej siostry, którą opiekował się po śmierci rodziców. Pozwolenie to otrzymał tylko, dlatego, że jego przyjaciel zamiast niego poszedł do więzienia jako zakładnik.

Dionizjusz powiedział, że każe ściąć zakładnika, jeśli Damon nie wróci w ciągu trzech dni. Fintiasz bardzo chętnie poszedł do więzienia zamiast swego przyjaciela. — Lecz na trzeci dzień Damon nie wrócił. Dionizjusz, który wszystkich ludzi uważał za złych, był pewien, że Damon uciekł i zdradził przyjaciela.

Zapadał zmrok, Fintiasz był całkiem spokojny i oświadczył, że nigdy nie zwątpi w swego przyjaciela, nawet gdy będzie musiał za niego umrzeć. Nadeszła wreszcie godzina, w której miał być wykonany wyrok. Zaprowadzono więźnia na plac kaźni, lecz w ostatniej chwili Damon przepchnął się przez tłum, objął swego przyjaciela, podziękował mu i opowiedział o przeszkodach, które zatrzymały go w drodze i opóźniły jego powrót. Następnie oświadczył, że gotów jest ponieść śmierć.

Tymczasem zawiadomiono Dionizjusza o powrocie Damona i poraz pierwszy serce tyрана zadrżało. Srogi król był wzruszony. Kazał niezwłocznie przyprowadzić obu młodzieńców do pałacu, darował im życie, serdecznie ich ugościł i poprosił, aby przyjęli go do swego związku serc i zechcieli uważać go za najlepszego przyjaciela.

Modlitwa Polki

Kiedy ja tylko oczy otworzę,
U stóp Twych Panie wdzięcznie się korzę,
O zdrowie rodziców i najbliższych proszę,
Za Ojczyznę naszą modły zanoszę.

Ojciec Wszechmocny i miłosierny-
Wspomóż Polskę i lud jej wierny.

Zrządź, aby w narodach panowała zgoda,
Żeby nasza Polska uniknęła wroga.

A tym, co rządzi ją, okaz zmiłowanie,

Ojciec nasz dobry, miłosierny Panie,

A wrogom Ojczyzny odpuść wszelkie winy.

— Takie to są modły polskiej dziewczynki!

Wiśka Grockowska.

Moje pragnienia

Mojem pragnieniem — Matuchno Droga,
To z całej duszy ukochać Boga!
To dać Mu życie swoje w ofierze,
I wszystko czynić dla Niego szczerze.

Mojem pragnieniem — umrzeć dla świata!
I trwać w tej śmierci przez wszystkie lata.
To gardzić każdą jego ponętą —
I zawsze śpiewać — muszę być świętą.

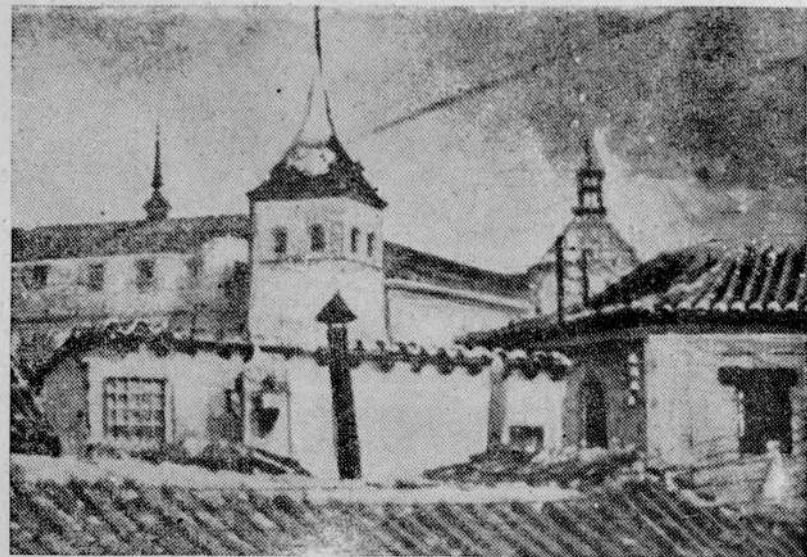
Mojem pragnieniem — o Matuchno miła,
Mieć duszę czystą, jak Twoja była.
I serce wolne od pociech złudnych,
I od przywiązań ziemskich i brudnych.

Mojem pragnieniem — wieść życie ducha,
I czuć, że ziemia pusta i głucha...
Wzniesić się nad wszystko i ponad siebie,
Serce i myśli utopić w niebie.

Mojem pragnieniem — Matuchno Droga,
To z Tobą razem dążyć do Boga.
Mieć zaciśniętą dłoń w Twojej dłoni,
I tak się ustrzec światowej broni.

Czuć się Twym dzieckiem zawsze i wszędzie,
Czy dobrze w życiu, czy źle mi będzie,
Za wszystko składać Ci dziękczynienie,
Oto ostatnie moje pragnienie.

Przyjm je na Rok ten, Matuchno Droga,
I złóż je wszystkie u tronu Boga,
Niech Mu zaświadczą o mej miłości.
O moich wzlotach na szczyt świętości.



Pierwsze
w Polsce
gimnazjum
założone
przez
ks. Piotra
Skargę

Baśń indyjskiego plemienia z Alaski

Dawno, bardzo dawno temu niebo rozpięte było, tuż nad ziemią, tak, że ciężkie deszczowe chmury sunęły nisko i swym płaszczem niejednokrotnie dotykały ludzi. „Wódz Niebios”, zwany inaczej „Wielki Duch”, ten który stwarzając ziemię wsparł ją na potężnych słupach, by nie runęła w przepaść, unosił się tuż nad ziemią w niebiosach. Czuwał on wtedy troskliwie nad swymi ziemskimi dziećmi. Gdy widział, że robią rzeczy, których znać nie mógł, albo gdy doleciały jego uszu słowa, których nierad słyszał, zsyłał na nich kary nieraz bardzo surowe. Wysyłał ze swego niebieskiego królestwa strzały ogniste, albo sprowadzał powodzie, które porywały z sobą domostwa i mienie, albo wstrząsał filarami, podpierającymi ziemię, tak potężnie, że drząc zaczynała pod stopami ludzi.

Możecie sobie łatwo wyobrazić jak ciężkim było życie ludzi wtedy, gdy niebo było tak nisko, że nie mogli wypowiedzieć słowa, by nie być słyszonymi przez bóstwo, zaczynali mówić szeptem, lecz gdy chodziło między nimi do zwady, krzyczyli głośno wtedy właśnie, kiedy nie chcieli, by ich słyszano. Tak więc nie czuli się nigdy szczęśliwi.

Jeden z wodzów miał syna, który był nad wiek myślącym i mądrym młodzieńcem. Wziął on sobie do serca troskę, która ciążyła nad jego ludem, że niejednokrotnie spędzał całe noce w ciemnym jodłowym borze, nie zasypiał, a tylko myślał, i myślał, jakim sposobem uwolnić ziemię od wiszącego nad nią niebieskiego sklepienia.

Pewnej nocy, gdy gwiazdy były tak jasne, jak płonące oczy wiecznie czuwającego bóstwa, a panujący wszędzie spójność przerywało tylko wycie głodnego wilka, dolatujące z dalekich ciemnych gór, samotnego chłopca czuwającego w lesie, spotkało może jakieś tajemne zdarzenie. Może niebo się rozwarło i rozmawiał on z Wielkim Duchem, może gwiazdy powiedziały mu, co uczynić, może wysnił on sen. Dość, gdy rankiem wrócił do wioski

nie rzekłszy słowa o tym, co go w lesie spotkało, natychmiast zabrał się do pracy, gorączkowo robić zaczął strzałę za strzałą. Pracował bez wytchnienia, nie jadł i nie spał, dopóki nie wykonał przeszło stu najmocniejszych i najdłuższych strzał, jakie kiedykolwiek widziano na świecie. A ludzie dziwili się mówiąc: — Patrzcie ile strzał zrobił syn wodza, niedługo przyjdzie nam spuścić nasze czarne łodzie na morze i wystąpić do walki.

Ale byli oni w błędzie. Jak tylko młodzieńiec skończył, kazał sobie podać swój luk i wypuścił strzałę, która zanurzyła się w powietrzu i ugodziła niebo. W tej samej chwili dało się słyszeć głębokie ponure westchnienie, i niebieskie sklepienie drgnęło podnosząc się w górę.

Natychmiast młodzieńiec schwycił drugą strzałę, a naciągając mocno cięciwę wypuścił ją tak, że dając za poprzednią, znowu ugodziła sklepienie niebieskie. Niebo odsunęło się dalej.

Wreszcie odbiegło już tak daleko od ziemi, że najsilniejszy nawet człowiek z plemienia nie mógłby się pokusić na wysłanie strzały. Wtedy młodzieńiec wezwał cały lud na pomoc. — Rozkazał zwozić potężne kamienie na najwyższy szczyt okolicy, wznoszący się na jednej z wysp, położonych opodal. Cztery dni wielkie drewniane łodzie jeździły bez przerwy tam i z powrotem, obciążone kamieniami dopóki na szczycie nie stanęła biała, skalista wieża niby pomnik dla olbrzymia zwycięscy.

Wtedy syn wodza, wiosłując sam w swym czólnie, wylądował na wyspie, wdarł się na kamienny szczyt i zaczął ku niebu wysyłać strzały jedna za drugą, tak prędko, jak szybko zdołał napinać swój luk.

Gdy ostatnia strzała utonęła w powietrzu, a głuchy odgłos skonał w oddali, ludzie spojrzeli na siebie z radosnym przerażeniem. Niebo było mile rozciągnięte tak bardzo wysoko, że z trudnością mogli w to uwierzyć.

I do tej pory tak już pozostało.